

## Boże Narodzenie 1915 roku.

Już drugie święta Bożego Narodzenia minęły pod znakiem wojny... Nie było rodziny, w którejby przy wieczerzy wigilijnej nie brakło kogoś z najbliższych. W tej uroczystej chwili wszyscy byli razem —

się choinki, rozlegały się kolędy, zabłysł nieraz promyk niefrasobliwej wesołości, ale myśl biegła do rodzinnych chat, do swoich.

Mnóstwo listów ze wszystkich frontów niosło nam życzenia z pola walki, a ten wyraz pamięci był może największą pociechą podczas tych smutnych świąt.

zarazy epidemiczne, które idą w ślad za wojną. — Jest to wróg o tyle niebezpieczniejszy, że niewidzialny i wciskający się wszędzie, pomimo największych ostrożności. Walka z nim jest też niezmiernie trudna i wymagająca wielu ofiar. Już w czasie obecnej wojny można wyliczyć cały szereg lekarzy i pielęgniarek,



Szopka w kadrze I. brygady Legionów polskich.



„Krakowskie dzieci” przy wieczerzy wigilijnej.

tam, gdzie historia pisze dziś swe karty — w rowach strzeleckich... Gdy jedni już długie miesiące walcą w trudzie i znoju, inni, co pozostali w domu, biegli do nich przynajmniej myślą, aby podzielić się z nimi opłatkiem, złożyć im w dani serdeczną nić życzeń i tęsknoty.

Smutna Wigilia 1915 roku! Tylu brakło wśród nas — najbliższych, których ciężka powinność i ciężki obowiązek przykuł do ciemnych rowów strzeleckich, do smutnych sal szpitalnych. A i oni nie zapomnieli o nas... Wśród huku armat, w obliczu nieprzyjaciela — święcili radosny dzień wigilijny w gronie towarzyszy broni, którzy musieli im zastąpić wszystko to, co pozostawili w domu. I tam palili

W poprzednich numerach zamieściliśmy już szereg nadesłanych nam z frontu pocztówek, ilustrujących obchody świąteczne bądź na polu walki, bądź po szpitalach. W dzisiejszym numerze podajemy dalsze fotografie, jakie obecnie otrzymaliśmy, a przy tej okazji, jako echo świąt, zamieszczamy jeszcze „gwiazdkę” w szpitalu wojskowym, mieszczącym się w gmachu Starego Teatru w Krakowie.

### Ofiara poświęcenia.

W czasie wojny niosą śmierć nie tylko kule i pociski nieprzyjacielskie. Równie groźnym wrogiem są

którzy w walce z tym groźnym wrogiem zarazy położyli swe życie w ofierze. Padli, jak żołnierze na niebezpiecznej placówce — sami niosąc tylko ulgę cierpiącym.

Jedną z tych ofiar walki z groźnym wrogiem tyfusu plamistego jest ś. p. Stanisława Klimontowa z Krakowa. Po wybuchu wojny, zabrała się natychmiast z całą energią do pracy na polu pielęgniarstwa i przez czas dłuższy była zajęta na stacji opatrunkowej dworca krakowskiego, gdzie niezwykłą troskliwością i gorliwym wypełnianiem obowiązków zyskała ogólne uznanie.

Gdy z inicjatywy i staraniem księcia biskupa krakowskiego utworzono ruchome kolumny sanitarne



Pokłosie wojenne w Galicyi: Wnętrze kościoła w Sękowej (pod Gorlicami) po zbombardowaniu.

(Fot. T. Chmura).